

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GRACE

Stałam się nie tylko wilkiem, lecz także złodziejką.

Ocknęłam się w ludzkiej postaci na granicy lasu Boundary. Gdzie dokładnie, nie wiedziałam – tutejsze lasy były ogromne, ciągnęły się kilometrami. Jako wilk przemierzałam je bez trudu, ale pokonywanie odległości w ciele dziewczyny sprawiało już więcej problemów. Był przyjemny, ciepły dzień – wspaniały jak na wiosnę w Minnesocie. O ile człowiek nie był zagubiony i nagi...

Wszystko mnie bolało. Czułam, jakby ktoś pomylił moje kości z wałeczkami ciastoliny i uparcie próbował uformować z nich wybrane kształty. Skóra mnie swędziała, zwłaszcza w okolicach kostek, kolan i łokci. W uchu mi dzwoniło. Miałam problemy z koncentracją i dziwne uczucie *déjà vu*.

Skrepowanie własną nagością pogłębiała świadomość, że znajdowałam się bardzo blisko cywilizacji. Muchy bzycały leniwie, gdy podnosiłam się z ziemi, żeby się rozejrzeć. Przez rzadką ścianę drzew prześwitywały tylne podwórka kilku niewielkich domów. U moich stóp leżał rozdarty worek na śmieci, którego zawartość wysypała się na ziemię. Prawdopodobnie to było moje śniadanie. Uznałam, że lepiej będzie się nad tym nie zastanawiać.

Wolałam nie skupiać myśli na niczym konkretnym. Wspomnienia wracały do mnie falami, wypluwając na powierzchnię świadomości niczym na wpół zapomniane sny. I w miarę jak się pojawiały, coraz wyraźniej uświadamiałam sobie, że nie przeżywam tego stanu po raz pierwszy. Niejednokrotnie przechodziłam już przez ten dezorientujący moment bycia nowo narodzonego człowiekiem. Doświadczałam tego wiele razy. W różnych miejscach. Powoli dotarło do mnie, że to po prostu kolejna przemiana w tym roku. I że znów zapominałam o wszystkim, co się działo pomiędzy.

Cóż... prawie o wszystkim.

Zacisnęłam powieki. Zobaczyłam jego twarz, jego złotożółte oczy, jego ciemne włosy. Przypomniałam sobie, jak moja dłoń pasowała do jego dłoni. Widziałam we wspomnieniach, jak siedzę obok niego w samochodzie, który już nie istniał.

Ale nie byłam w stanie przypomnieć sobie jego imienia. Jak mogłam je zapomnieć?

Nagle usłyszałam warkot silnika samochodu, który rozległ się echem po okolicy. Hałas powoli ucichł, gdy auto się oddaliło, ale jeszcze wyraźniej uświadomił mi, jak blisko mnie znajduje się prawdziwy świat.

Znowu otworzyłam oczy. Nie mogłam teraz rozmyślać o tym chłopaku. Wiedziałam, że prędzej czy później wspomnienia do mnie wrócą, a tymczasem musiałam się skupić na bieżącej sytuacji.

Miałam do wyboru kilka opcji. Po pierwsze: mogłam wrócić do ciepłych wiosennych lasów w nadziei, że wkrótce znowu przemienię się w wilka. Problem polegał jednak na tym, że w tej chwili czułam się człowiekiem i nic nie zwiastowało rychłej metamorfozy. Mogłam też zdać się na łaskę ludzi mieszkających w niebieskim domku, który znajdował się przede mną. Ostatecznie skorzystałam już z ich pomocy, najwyraźniej częstując się śmieciami – i to nie tylko ich, lecz także sąsiadów. Niestety, to rozwiązanie niosło ze sobą wiele komplikacji. Mimo że w tej chwili czułam się pewnie w ludzkiej skórze, nie miałam pojęcia, jak długo potrwa ten stan. Byłam też naga i zagubiona. Jak mogłabym to komuś wyjaśnić, nie trafiając przy okazji do szpitala psychiatrycznego albo na posterunek policji?

Sam.

Jego imię powróciło nagle, a wraz z nim tysiące innych wspomnień: wiersze szeptane niepewnie do mojego ucha, gitara w jego dłoniach, kształt cienia pod jego obojczykiem, sposób, w jaki jego palce gładziły strony książki, kiedy czytał. Kolor ścian księgarni. Brzmienie jego głosu, gdy leżał obok i szeptał coś z głową

wtuloną w moją poduszkę. Lista postanowień noworocznych spisanych dla każdego z nas. I cała reszta też: Rachel, Isabel, Olivia. Tom Culpeper rzucający mi pod nogi martwego wilka.

Moi rodzice. Boże, moi rodzice! Przypomniałam sobie, jak stałam w kuchni, czując wypełzającego ze mnie wilka, i kłóciłam się z nimi o Sama. Przypomniałam sobie, jak wepchnęłam ubrania do plecaka i uciekłam do domu Becka. Jak dławiałam się własną krwią...

Grace Brisbane.

Zapomniałam o tym wszystkim jako wilk. I znowu o tym zapomnę.

Zachwiałam się i przykucnęłam, obejmując nogi ramionami. Brązowy pająk przebiegł mi po stopie, zanim zdążyłam zareagować. W górze śpiewały ptaki. Drgające cętki słonecznego światła obdarzały poszycie lasu gorącymi pocałunkami. Wiosenny wietrzyk szumiał pośród świeżych jasnozielonych liści zdobiących gałęzie. Las wokół mnie oddychał głęboko raz za razem, ponownie budząc się do życia. Wszystko wokół niewzruszenie toczyło się stałym rytmem, wyznaczonym przez matkę naturę. A ja byłam jej wybrykiem i nie wiedziałam już, do którego świata przynależę i co powinnam zrobić.

W tym momencie kolejny ciepły podmuch wiatru, niosący ze sobą nieznośnie cudowny zapach serowych ciasteczek, potargał mi włosy i podsunął jeszcze jedno rozwiązanie. Mieszkańcy ceglanego domu, wyraźnie optymistycznie nastawieni do zwodniczej wiosennej pogody, rozwiesili na zewnątrz pranie do wysuszenia. Powiewające na wietrze ubrania przykuły moją uwagę. Sznur pełen schludnie przypinanych możliwości. Właścicielka strojów była co najmniej kilka rozmiarów większa ode mnie, ale jedna z sukienek miała pasek, więc mogło się udać. Starłam się nie myśleć o tym, że będę musiała kogoś okraść.

Zdarzało mi się już robić rzeczy, które ktoś mógłby uznać za niezbyt uczciwe, ale nigdy niczego nie ukradłam. A teraz miałam zamiar zabrać komuś jego najładniejszą sukienkę, zapewne uprana ręcznie, a następnie troskliwie rozwieszoną do wyschnięcia. Na sznurze suszyły się też bielizna, skarpetki i poszewki na poduszki, więc mieszkańców prawdopodobnie nie było stać na suszarkę. Czy naprawdę chciałam ukraść czyjaś odświętną sukienkę, żeby mieć szansę na powrót do Mercy Falls? Czy naprawdę taką osobą teraz byłam?

Zwrócę ją. Kiedy już będzie po wszystkim.

Zaczęłam się skradać wzdłuż linii drzew, żeby lepiej przyjrzeć się swojemu celowi. Aromat serowych ciasteczek, który prawdopodobnie przyciągnął mnie tu jeszcze jako wilka, sugerował czyjaś obecność w domu. Nikt nie potrafiłby przejść obojętnie obok takiego zapachu. Odkąd dotarła do mnie ta cudna woń, ciężko mi było skupić się na czymkolwiek innym. Zmusiłam się jednak do myślenia o ważniejszych problemach. Czy mieszkańcy domu mogą mnie zauważyć? A ich sąsiedzi? Jeśli będę sprytna, być może uda mi się pozostać poza zasięgiem ich wzroku przez większość czasu.

Podwórko mojej pechowej ofiary było podobne do wielu innych znajdujących się w obrębie lasu Boundary – zaśmiecone puszkami po pomidorach, ze starannie wykopanym dołem do barbecue oraz anteną telewizyjną z kablami prowadzącymi donikąd. Stała tam kosiarka do trawy na wpół przykryta brezentem, popękany dziecienny basenik wypełniony nieświeżo wyglądającym piaskiem i zestaw mebli ogrodowych z plastikowymi pokrowcami ozdobiony nadrukiem w słoneczniki. Nic, co dałoby mi osłonę.

Z drugiej strony mieszkańcy domu nie zauważyli nawet, że wilk porwał im torbę ze śmieciami z ganku. Miałam więc nadzieję, że pozostaną równie nieświadomi obecności nagiej licealistki kradnącej sukienkę z ich sznura na bieliznę.

Odetchnęłam głęboko, żałując, że nie mogę wziąć udziału w łatwiejszym przedsięwzięciu – na przykład wystartować w olimpiadzie matematycznej albo zerwać plaster z nieogolonej nogi – i jak strzała pomknęłam na podwórko. W pobliżu zaczął ujadać pies. Dopadłam do sukienki, chwyciłam ją, po czym uciekłam. Ani się obejrzałam, a już było po wszystkim. Schowałam się w zaroślach, krzewy wyglądały jak jadowity sumak. Ścisnąc zdołanych w dłoni, próbowałam uspokoić oddech.

Ktoś krzyknął na ujadającego psa: „Zamknij się, bo wywalę cię razem ze śmieciami!”.

Poczekalam, aż serce przestanie mi walić jak oszalałe. Potem, z wyrzutami sumienia, ale i z poczuciem triumfu, włożyłam sukienkę. Była ładna, niebieska, w kwiatki, choć tak naprawdę zbyt lekka jak na tę porę roku i wciąż odrobinę wilgotna. Prezentowałam się w niej chyba całkiem przyzwoicie, mimo że musiałam ją mocno związać w pasie, żeby na mnie nie wisiąca.

Piętnaście minut później z ganku innego domu podwędziłam parę chodaków – jeden miał psią kupę na obcasie i pewnie dlatego buty zostały wystawione na zewnątrz – i ruszyłam wzdłuż drogi, swobodnie, jakbym mieszkała w okolicy. Dzięki naukom Sama, używając wilczych zmysłów i poddając się napływającym zewsząd bodźcom, potrafiłam stworzyć sobie w głowie znacznie bardziej szczegółowy obraz otaczającego mnie terenu, niż za pomocą samego wzroku. Ale pomimo wszystkich tych dodatkowych informacji tak naprawdę nie miałam pojęcia, gdzie jestem. Wiedziałam tylko, że nie znajdowałam się w pobliżu Mercy Falls.

Ale miałam plan. Wydostać się stąd, zanim ktoś rozpozna na mnie swoją sukienkę lub buty. Znaleźć jakiś sklep albo firmę, jakikolwiek punkt orientacyjny, który pomoże mi określić położenie, zanim cudze chodaki zafundują mi odciski. A potem skontaktować się z Samem.

To nie był plan idealny, ale tylko takim dysponowałam.